

WIELKOPOLANIN



Rok II.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 26. Lipca 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

№ 60.

Redakcyja i Ekspedycyja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Towarzystwo Obrony prawnej.

Od Zarządu Towarzystwa Obrony prawnej odbieramy następujące pismo:

„W myśl statutu Towarzystwa Obrony prawnej, zatwierdzonego przez walne zebranie w dniu 14. maja r. b., rozpoczynamy w dniu dzisiejszym czynności nasze przez otwarcie biura informacyjnego w Poznaniu, przy ulicy św. Marcina nr. 73.

Z ramienia zarządu zamianowany został naczelnikiem biura p. Józef Thiel, który przyjmować będzie bezpłatnie interesentów i piśmienne podania codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, od godz. 2—4 po południu.

Znany jest społeczeństwu naszemu cel i zakres czynności naszego Towarzystwa. Oddając się na usługi społeczeństwu z pragnieniem, aby mu być użytecznymi, liczymy na pomoc i poparcie każdego Polaka, nie obojętnego na położenie nasze narodowo-społeczne.

Przy tej sposobności donosimy, że dnia 22. czerwca kooptowany został do zarządu w myśl § 4 statutu p. Joachim Jarochoński ze Sokolnik, podczas gdy pan Henryk Krzyżanowski z ważnych, od niego niezależnych przyczyn z zarządu wystąpił.

Zarząd Tow. Obrony prawnej:

Erazm Parczewski. Joachim Jarochoński.
Ludwik Graeve.

Nasi Czytelnicy znają już z nr. 34 „Wielkopolanina“ zadanie i cel Towarzystwa Obrony prawnej, jednej z najważniejszych i najpożyteczniejszych instytucji naszych. Przez kilkanaście lat zajmowało Towarzystwo Obrony prawnej nasze społeczeństwo, aż doczekało się wreszcie urzeczywistnienia. Polecając Towarzystwo Obrony prawnej czytelnikom naszym i szerszym kołom, życzymy mu jaknajpomyślniejszego rozwoju.

— Wiec szkolny odbędzie się w dniu 3ciego sierpnia r. b. w Inowrocławiu. Zwołuje go komitet tamtejszy wyborczy. Przemawiać na nim będą pp. Józef Kościelski i Józef Grabski.

Cholera.

— Cholera powiększa się. Oprócz Marsylii i Tulonu, panuje dość silnie w okolicznych miasteczkach. W Paryżu miały również już zajść przypadki cholery, twierdzą jednakże, iż nie jest to cholera azyatycka, lecz sporadyczna, która rok rocznie tamże się pojawia. Obok cholery sroży się w Marsylii tyfus, na który umrzeć miało od 27 czerwca 748 osób. Ojciec św. przesłał 20,000 franków dla rozdania biednym. Z Tulonu dochodzą wielkie skargi na panujący tam nieporządek. Ulice są mocno zanieczyszczone,

a nikt ich nie płócze. Pozostała po zmarłych bieliznę i pościel, przewożą otwartymi wózkami po najwięcej ożywionych ulicach i palą je tylko w części.

— Paryż krząta się pilnie około zakładania lazaretów i przedsięwzięcia środków zaradczych na przypadek cholery. Wybrano już wielkie miejsce, celem postawienia baraków z drzewa na 30 łózek. W razie potrzeby urządzić także baraki w kilku dzielnicach miasta. Również postarano się o środki, celem szybkiej i skutecznej desinfekcji miasta.

— Na południowej granicy francuskiej, system kwarantanny staje się coraz przykrejszym. Kordon wojskowy hiszpański wprowadza podróżujących do tunelu, celem okadzania i trzymania ich tam przez pewien czas. W tunelu tym nagromadzonych jest bardzo wiele osób, tak że ścisk powstaje, brak wentylacji i niedostateczne pożywienia są zdolne wywołać inne choroby. Najmniejsza chęć ucieczki, karana jest kulą; dwie osoby w ten sposób już pozbawiono życia.

— Wszystkim okrętom z Marsylii wychodzącym, stawiają inne narody takie trudności, iż podróż w celach handlowych przedsięwzięta, stała się dla nich niemożliwą. Kilka towarzystw parowców zaniechało wszelkiej czynności. Inne towarzystwa omijają brzegi Francji i kierują swe okręty na Neapol, wprost do Suez. Skutkiem tego wiele tysięcy robotników zostało bez chleba, a z nimi ci przemysłowcy, którzy im dostarczali swych artykułów. Tulon pod tym względem nie tyle jeszcze ucierpiał, albowiem Tulon jest portem wojennym, a rząd robotników swych tak bez wszystkiego opuścić nie może. Za to w Marsylii nędra panuje okropna, Zamożniejsze rodziny opuściły miasto, a pozostali tylko biedacy.

— Od 21 do 22 bm. umarło w Marsylii 73, w Tulonie 54, w Arles 8 osób.

— W Marsylii umarło wczoraj 35, w Tulonie 28, w Brignolles 3, w Arles 6 osób na cholere. W Arles panuje wielka obawa, większa część mieszkańców wyprowadza się. Arcybiskup z Aix odwiedzał w Arles chorych na cholere. Donoszą również, iż cholera wybuchła w innych miasteczkach.

— Na okręcie austriackim „Zebra“, płynącym z Marsylii do Port-Said wybuchła cholera; okręt powrócił do Marsylii i pozostał w kwarantannie obok przylądka Pinede. Dwóch majtków umarło, jednego zanieśli do szpitala Pharo w Marsylii.

— Z Tulonu donoszą, że przebieg wypadków cholerycznych tamże jest bardzo gwałtowny. Zachodzą one bez oznak, charakteryzujących cholere i kończą się śmiercią w 6 do 8 godzinach. Dziecko 10-letnie padło na ulicy, zostało wzięte do ambulansu i umarło, niezdolawszy ani nazwiska ani miejsca zamieszkania wypowiedzieć.

— Lekarze w Tulonie i w Marsylii leczą rozmaitemi środkami chorych na cholere, środki te są po największej części bezskuteczne, zauważono jednak, iż najmniej umiera leczonych środ-

kami homeopatycznymi. W Niemczech również podczas cholery w r. 1831, 1848, 1866 środki homeopatyczne okazały się prawdziwie wybornymi. Na 1557 chorych na cholere w 19 miastach, leczonych środkami homeopatycznymi, uleczonych zostało 1464 osób, umarło więc 93, czyli 6 na 100, (porównaj Dr. Buchmera „Rezultate der Krankenbehandlung allöopatischer und homöopatischer Schule nach amtlichen Berichten). Dr. Baer w Pradze leczył cholerycznych środkami homeopatycznymi i na 80 chorych na cholere nie umarł mu żaden. Hr. Nadasdy w Daka na Węgrzech leczył także swych poddanych zapadłych na cholere w r. 1848 środkami homeopatycznymi, na 161, uleczył 146, umarło więc tylko 15. Tymczasem, jeżeli można wierzyć dziennikom francuskim, umiera na cholere w Tulonie i Marsylii przeszło 40 procent.

— Król. dyrekcya policji ogłasza następujące:

Obwieszczenie.

Niżej podpisana sanitarna komisja uważa że względu na pojawienie się we Francji cholery za swój obowiązek powiadomienia publiczności o tych środkach ostrożności, jakich każdy przestrzegać powinien dla ustrzeżenia się od owej choroby.

1. Zachować należy oględna dyetę t. j. unikać używania wszystkich niezdrowych, ciężkostrawnych oraz sprawiających rozwolnienie środków żywności. Co do reszty, to należy zachować dotychczasowy sposób życia i unikać wszelkiego nadmiaru w jedzeniu i piciu.

2. Należy utrzymać ciało w jak największej czystości. Szczególną należy zwracać uwagę na organ skórny; zaleca się tu mycie kilkakrotnie codziennie twarzy i rąk oraz częste kąpiele ciała; częstą zmianę pościeli i bielizny z baceniem na to, aby była suchą zawsze, oraz częste wywietrzanie pościeli i odnawianie sieniaków.

3. W mieszkaniach i sypialniach należy utrzymywać jak największą czystość oraz we wszystkich lokalnościach domu. Zaleca się częste ich przewietrzanie przez otwieranie okien i drzwi. Główną zwracać należy uwagę na czyste utrzymywanie i desinfekcyę miejsc ustępowych; mianowicie codziennie czyścić i poddawać należy desinfekcyi używane w mieszkaniach przenośne stolce.

Jako środki desinfekcyjne zaleca się:
10 części surowego kwasu karbolowego i
90 części wody, lub
5 części wytryoleju żelaza i
95 części wody.

Odpadki w kuchni od warzywa i mięsa, które zanieczyszczają powietrze, należy wyrzucać spiesźnie.

4. Strzedz się należy zaziębienia; mianowicie nie należy siadywać w wilgotnych, zimnych mieszkaniach, oraz siadywać długo wieczorami na powietrzu. Przy dyspozycyi do zaziębienia, na-

leży ubierać się ciepło i nosić wełniane pasy na brzuchu.

5. Trzeba utrzymywać pewien porządek w życiu, mianowicie pomiędzy pracą a spoczynkiem. Poznań, dnia 21. lipca 1884.

Komisya sanitarna.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

POLSKA.

— W poniedziałek nad wieczorem J.E. ks. Arcybiskup Popiel, jadąc w karecie, uległ wypadkowi. Omnibus hotelowy najechał na karę arcybiskupią i przedziurawiwszy takową, trafił J.E. dyszlem w głowę. Dzięki przytomności woźnicy, który cofnął konie, J.E. doznał tylko lekkiego skaleczenia w głowę.

— Do „Dziennika Poznańskiego“ piszą z Warszawy:

Co do przyjazdu cara do Warszawy, różni różnie o nim mówią, jedni mianowicie wymieniają jako datę przybycia d. 1 sierpnia, inni 5 sierpnia, inni jeszcze odsuwają ten termin na ostatnie dni sierpnia.

Ludność Warszawy a tem bardziej ludność kraju o dacie wizyty carskiej urzędownie wiadomiona nie będzie.

Dalej znowu co do samego pobytu cara w Kongresówce dwie w ostatniej chwili utrzymują się wersje w kołach urzędowych. Jedna, mniej ważna, podaje, że car przyjedzie z Petersburga wprost do Skierniewic, jako głównego celu swojej podróży, i że dopiero stąd zrobi wycieczki do Modlina i następnie do Warszawy, powróci raz jeszcze do Skierniewic i stąd uda się do Petersburga.

Druga znowu wersja — którą podaje z zastrzeżeniem, jakkolwiek pochodzi z dobrego źródła — utrzymuje, że car przyjedzie wprost do Skierniewic, stąd zaś uda się do Granicy dla spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem i z nim razem przyjedzie do Warszawy. Z Warszawy zaś zrobi wycieczkę do Aleksandrowa, na granicy pruskiej.

O ile wiadomość ta jest prawdziwą, rzeczyć trudno, boć któż może wiedzieć o celu podróży carskiej. To tylko pewna, że środki bezpieczeństwa na kolei są obecnie przedsiębrane tak dobrze między Warszawą a Skierniewicami, jak i między Skierniewicami a Granicą.

Wiadomość o aresztowaniu Bardowskiego Warszawa przyjęła obojętnie. Już to w ogóle nihilisci nie mają w mieście naszym powodzenia! Płotek powstaje co niemiara, jedna potworniejsza od drugiej, ale prawdy nikt nie zna, przeciwnie, wszystkie gadki powtarzają się bezmyślnie, jak o jakimś strachu odległym, który ani z nas powstał, ani nas tak bardzo nie obchodzi.

Silniejsze wrażenie niezadowolenia wywołała

w Warszawie wiadomość, że aresztowanie „nihilistów — Rosyan i wykrycie jakiegoś tajemnego spisku“ nie wpłynie na odłożenie pobytu cara w Warszawie.

Żadna z wizyt carskich nie przyniosła przecież dla kraju rezultatów poważnych. I nowej skutki dadzą się także przewidzieć.

Warszawa do wizyty carskiej nie przywiązuje najmniejszej wagi. Unikając zaś przykrych starć z policją o flagi na dachach i świeczki iluminacyjne w oknach, obywatele miasta tłumnie wyjeżdżają na wieś i za granicę.

ROSYA.

— O zamierzonym zamachu na cara piszą do jednego z dzienników niemieckich „co następuje: Pomiędzy nihilistami w Petersburgu znajdował się także młody słuchacz uniwersytetu, należący do bardzo znakomitej rodziny i bywający skutkiem tego w pierwszych domach stolicy. Student ten miał stosunek z córką wysokiego rosyjskiego urzędnika, który był biczem bożym dla nihilistów. Pewnego dnia otrzymał ów student od rewolucyjnego komitetu polecenie otrucia ojca swej kochanki. Gdy ociągał się ze spełnieniem danego mu polecenia, otrzymał od rewolucyjnego komitetu rozkaz albo wykonania go natychmiast, albo otrucia siebie samego. Postanowił przeto odebrać sobie życie, ale poprzednio napisał dwa listy, jeden do swej kochanki, której opisał rzecz całą i prosił, aby potajemnie udała się z drugim załączonym listem do przyjaciółki jego z lat dziecińczych i namówiła ją, w imieniu umierającego przyjaciela, do wystąpienia z nihilistycznego związku. Po śmierci owego studenta nie dostały się przecież te listy do rąk jego kochanki, lecz ojca. Ten nakazał skutkiem tego natychmiastową rewizję w mieszkaniu owej nihilistki i kazał ją aresztować. Komitet rewolucyjny dowiedział się tymczasem o śmierci owego studenta i o pozostawionych przez niego dwóch listach i zalecił przyjaciółce jego natychmiast opuścić Petersburg. Opuściła też tak szybko Petersburg, że nie zdążyła nawet zabrać ze sobą wszystkich swoich papierów. Gdy następnie, w skutek rozkazu owego rosyjskiego dygnitarza, odbyto rewizję w jej mieszkaniu, pomiędzy wielu rewolucyjnymi pismami znaleziono także spis członków tajnego rewolucyjnego związku w Petersburgu. Na liście tej napisanem także było nazwisko sędziego Bardowskiego i kilku jego towarzyszy. Dziennikom petersburskim zakazano pisać o tem, a tymczasem zawiadomiono policją warszawską, która aresztowała Bardowskiego i znajdującą się u niego młodą Rosyankę, o której przypuszczają, że jest ową przyjaciółką wyżej wspomnianego studenta.

AUSTRYA.

— Policja austriacka otrzymała z Londynu uwiadomienie, że rewolucyoniści zamierzają posługiwać się bronią nowego rodzaju. Fabrykują

go zręcznie i przeciął na połowę, z których jedną podał mnie, a drugą małemu chłopcu, któremu zawdzięczałem znajomość z tą rodziną. Podziękowałem mu grzeczniemi słowami, które korsarz rozumieć się zdawał. Na jego gołym ramieniu widać jeszcze było ślad mojego strzału z rewolweru, co mnie tem mocniej przekonywało, że to był ten sam, na którego wymierzyłem i ku memu wielkiemu zmartwieniu chybiłem go. Byłem więc rad, że on nie pomścił się i nie urządził mi głowy swym ostrym nożem.

IV. W nauce.

Około zachodu słońca zjawił się znów Abu Ben i kazał mi iść z sobą. Poszedłem za nim z ochotą w nadziei, że wreszcie dostanę kawałek mięsa na obiad, bo temi pokarmami roślinnymi ryżem, daktylami itp. nie mogłem się nigdy nasycić dostatecznie i czułem potrzebę pokarmu pożywniejszego. Abu Ben zaprowadził mnie prostą drogą na górę do wzmiankowanej powyżej twierdzy czyli zamku obronnego. Wkrótce przybyliśmy do bramy. Po za bramą był obszerny dziedziniec, zapelniony kupami miechów z daktylami, beczkami z Ghik (rodzaj topionego masła) skrzyniami pełnymi sucharów, surowych ryb itp. wiktuałów. Na boku były tajnie i magazyny zbożowe. Na podwórzu roilo się pełno Papuasów i Tihdisów, którzy zjadali z apetytem wicherz i przyczem swiergotali jak sroki. Pomiędzy nimi przechodziło się kilku Arabów, którzy czasem

teraz maszyny do rzucania szczególnej konstrukcji. Zamiast zakładania min, wyrabiają maszyny piekielne do rzucania pocisków; pociski te opatrzone są w jednym końcu cylindrem ze szkła z przyrządem zapalnym, który, napelniony pewną materią wybuchającą, wyrzuca bombę dynamitową i powoduje jej wybuch. Londyńska policja nie wie dotąd, czy maszyny te są fabrykowane w Anglii, czy w Ameryce. Już od niejakiego czasu w gmachu policji zostały wszystkie okna w sklepieniach od ulicy opatrzone drobnymi kratami, aby nic nie można wrzucać do sklepów. Wszystkim osobom, nie należącym do składu policji, nie wolno innemi wschodami, jak tylko frontowymi wchodzić do gmachu policyjnego. Otoczenie całego gmachu zrewidowano i nakazano, aby każdy lokator, jaki się wprowadzi w sąsiedztwo policji, zaraz o sobie doniósł. Ostrożność ta powstała stąd, iż w uwiadomieniu od policji londyńskiej doniesiono, iż rewolucyoniści nowych maszyn do rzucania spróbować zamyszlają nasamprzód na gmachu policyjnym wiedeńskim.

— Rozruchy przeciwydydowskie w Drohobyczu, w obwodzie samborskim, w Galicyi, wywołane zostały dnia 19. bm. burdą, powstałą pomiędzy robotnikami francuzkiego towarzystwa naftowego, a właścicielami Borysławia i Wolanki, w sporze o własność. Kilku urzędników, z przekonania antysemitów, podburzyło czeskich przeciwników robotników przeciw żydom. Robotnicy potłukli szyby w domach prywatnych, wpadli potem do bóżnicy, podarli torę w kawałki, skutkiem czego przyszło do krwawej bójki, a kilku zabitych i rannych pozostało na placu boju. Żandarmerya przywołana użyła broni, przyczem zabito dwie osoby i na pozór przywrócono porządek. Dotychczas panuje tam wielkie wzburzenie umysłów.

FRANCYA.

— Ćwiczenia artylerji odbyły się w początkach tego miesiąca w obozie pod Chalons pod wodzą przewodniczącego w wydziale artyleryjskim generała de Lajaille. W ćwiczeniach tych brało udział 7 pułków artylerji, włącznie 2 pułków artylerji konnej i czterech municyjnych oddziałów artyleryjskich. Ćwiczenia były dwójakie: w strzelaniu do celu i w obrotach z działami. W czasie ćwiczeń utworzono wielką baterję z 96 dział we fronce. Nie mniejszą ciekawość budziły ćwiczenia w strzelaniu do celu. Wszystkie obroty dowodziły wielkiej wprawy; jedynie okazał się wielki niedostatek w konnej obsłudze dział. Konie artylerji pokazały się jako niezdatne do ciężkiego swego zadania, — takie konie służyłyby tylko mogły do uprawy roli. Nie jest to bynajmniej winą chodowców koni francuzkich, lecz winą oszczędności członków wydziału remontowego, którzy większych sum nie chcieli na lepsze konie poświęcić. Szczególną uwagę zwróciły na siebie proce przy działach, a granaty karta-czowe modelu z r. 1883 nazwane także „karta-

przemówili kilka słów do Abu Bena. Nagle słońce zaszło i wmgnienu oka zapanowała ciemność. W tej chwili zawołał człowiek będący na straży na jednej z czterech wieżyczek na rogach murów zewnętrznych, kilka słów po arabsku, których jeszcze wtenczas nie rozumiałem i tylko wyraz Allah! rozróżnić mogłem. Wszyscy Arabowie rzucili się na ziemię i odprawiali swe modlitwy, co około siedmiu minut trwało.

Po skończeniu tego obrządku, weszliśmy przez wąskie drzwi do wnętrza gmachu i udaliśmy się po dość wygodnych wschodach do obszernej sali, gdzie usiedliśmy z założonemi nogami, zawsze po czterech około siebie. Abu klasnął w ręce i natychmiast ukazało się czterech muzyków Sihdi, z których jeden niósł półmisek z ryżem, drugi półmisek ze smażonemi w maśle rybami, a trzeci półmisek z ryżem smażonem w maśle, zafarbowanym szafranem i osłodzonym rożdenkami. Wszystko to było wybornie przyrządzone, a mianowicie ryż, Umiałem sobie z jedzeniem dać tak dobrze radę jak gdybym nigdy w życiu nie jadał inaczej; robiłem w palcach kulki z ryżu i połykałem je tak szybko, udziarałem kawałki ryby tak zręcznie jak żaden z Arabów. Pillaw z ryżu z rożdenkami był najwyborniejszą potrawą, jaką mi się w życiu jeść zdarzyło. Do tego przynieśli nam służący Alwę. Alwa jest to słodka konfitura, ulubiona w Indyach i sprowadzana bywa z Maskat do Arabii; ujrawszy ją zawołałem: — Alwa! — wszyscy moi współstołownicy ucieszyli się, a ja zacząłem opisywać

(7) TRZY LATA POMIĘDZY ARABSKIMI KORSARZAMI.

(Ciąg dalszy.)

Byłem tem niemało rozczerowany, bo czując głód wielki postanowiłem poprosić tę troskliwą matkę o trochę pożywienia. Jednak szczęście mi posłużyło, bo po kilku minutach przyniosła mi dziewczynka dziesięcioletnia, lecz już zupełnie wyrosła, zapewne siostra tej młodej matki orzech kokosowy i cztery banany, które z wielką wdzięcznością przyjąłem. Zjadłem najpierw banany, a potem oglądałem się, w jakiby sposób otworzyć orzech kokosowy, a nie mając innej rady zacząłem odłubywać zieloną łupinę i chciałem potem orzech o kamień roztrzaskać, lecz że to był jeszcze niedojrzały, pełen mleka, więc nie mogłem z niego zderzeć zielonej łupiny i byłem zmuszony poprosić kogo o pomoc. W tem ujrzałem że owa rodzina, która mnie temi owocami obdarowała, śmieje się do rozpuku z moich daremnych wysiłków. Nakoniec nadszedł ojciec tej rodziny, w którym poznałem tego samego Proasa, na którego strzelałem z rewolweru, a który teraz z uśmiechniętą twarzą i z wielkim nożem w ręku zbliżył się do mnie, jednym zamachem przeciął łupinę i wyjął wnętrze orzecha podobne do czary napelnionej mlekiem, które z apetytem wypilem. Malayczyk zawołał na młodą dziewczynkę i kazał jej przynieść dojrzały orzech kokosowy. Obrabiał

czami Bourges“ wzbudziły nawet wielką ciekawość w oficerach zagranicznych, obecnych przy tych ćwiczeniach. — Rząd zakazał na ten rok we Francji południowej wszelkich ćwiczeń wojskowych.

Moskwa i jej rządy.

(Opowiadanie Sybiraka.)

(Dalszy ciąg.)

Na drugi dzień rano, to jest 27. maja, przybyliśmy do matiuszki Moskwy. Wypuszczono nas z wagonów, jakby z parowej łaźni, zgrzanych i zmęczonych, gdzie strudzona pierś pierwszy raz po szesnastogodzinnej jeździe wolniej odetchnąć mogła, liczono, jak baranów, po kilka razy, otoczono silną, wojskową eskortą i poprowadzono. Szliśmy ze siedm wiorst miastem rozwlekłym, z mnóstwem cerkwi, po największej części z grubo złoconymi kopułami i na zielono pomalowanymi dachami, jak u wszystkich innych domów i kamienic. Przechodziliśmy koło Kremla, gdzie było widać zimowy, carski dworzec; niedaleko zład zatrzymaliśmy się przed tak zwanym „kałamażnym dworcem“, czyli więzieniem dla przysyłanych tu aresztantów, przerobionem ze stajen carskich, od czego ma swoją nazwę.

Moskwa, jako centralny punkt, jest głównym zbiorem wysyłanych aresztantów, więc ów „kałamażny dworzec“ był przepełniony więźniami, przeznaczonymi do wysyłki. Znajdowało się tutaj przeszło tysiąc osób, z tych bardzo wielu było skazanych do ciężkich robót, a z rozporządzenia ministerjalnego do dalszego rozkazu zatrzymanych. Nas tutaj znowu szeregowano i tych z uprzywilejowanego stanu pomieszczono w tak zwanej izbie dworiańskiej, — szlacheckiej — resztę zaś, dla braku miejsca, wpędzono do łaźni. Zastaliśmy tu kilkunastu naszych, przeznaczonych na mieszkanie do gubernii nowogrodzkiej, było i kilku zagranicznych, od kilku tygodni przez opieszałość tutejszych urzędników zatrzymanych.

Zdawałoby się, że zatrzymanie kilkotygodniowe w więzieniu jest niczem, bo ten tylko może pojąć, jak długim jest ten czas, kto podobne koleje przechodził. Będąc od roku wolnym ukazem carskim, tak blisko już rodzinnej ziemi, gdzie najpóźniej w dwóch dniach stanąć można było, a tymczasem mając przed sobą jeszcze więzienie potsburgskie, wileńskie i warszawskie, a zatem cały szereg nieprzyjemności i niewygód, takie nieprzewidziane, kilkotygodniowe zatrzymanie sprawia stan gorączkowy, w takim razie chodzi się, jak szalony, nie można znaleźć spokojnego miejsca, na cały świat jest się zagniewanym, a czas sam zdaje się być wiekiem. Takie nieprzewidziane wypadki były najsmutniejszemi chwilami naszego niewolniczego życia.

Kobiety nasze pomieszczono w oddziale żeńskim, w jednej sali, gdzie się znajdowało prze-

szło 150 kobiet rozmaitego wieku, a po części najgorszego prowadzenia. Można sobie wystawić położenie naszych biednych kobiet, narażonych na tyle nieprzyjemności, wystawionych na słuchanie rozmaitych beczelnych i bezwstydných pogadek i wybryków tych rozbawionych wyrzutek społeczeństwa ludzkiego; szczęście przynajmniej, że to były kobiety żemężne, z dziećmi i kilka ich razem w towarzystwie, do tego z takim poświęceniem i hartem duszy, jak mogą być tylko nasze Polki! — Ale na kilka tygodni przed przybyciem naszej partii, znajdowała się tam sama jedna kobieta, szesnastoletnia panna Izabela Woyno, wracająca ze starym ojcem i bratem ze Syberyi, gdzie była ich cała familia zesłana, do kraju; wydarli ją gwałtem staremu ojcu, który długo się opierał, niechcąc oddać swe niewinne dziecko pomiędzy tę zgraję popsutych kobiet; trzymano ją tam 14 dni razem z największemi zbrodniarkami i nierządnicami, zachorowała tam tak mocno, że do wysyłki musiano ją wieźć na wozie, a na własnych rękach brat z ojcem wsadzali ją do wagonu. Przyjeżdżając do Petersburga, musiano zawieźć ją do szpitala, gdzie długi czas niebezpiecznie chora przeleżała i z nami dopiero blada, wynędzniała, opadłszy zupełnie na siłach, do Warszawy przybyła.

Z Moskwy dopiero po 14 dniach od dnia naszego przybycia mieliśmy być odesłani do Petersburga. Dawano naszym ze szlachty 15 kp. dziennie, a tym z prostego stanu liche jedzenie, składające się z 2 funtów czarnego chleba i dwa razy dziennie ciepłe jadlo, które, żeby było dobre, powiedzieć nie można, ale zawsze lepsze, jak to, które dawano w Kazaniu. W Moskwie na dwa tysiące osób kładziono w kocioł 3 pudy (120 funt.) mięsa i nieco krup, więc można sobie łatwo wystawić, jak naszych karmiono w Kazaniu i po innych miastach, rachując obiady w Moskwie do najlepszych. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Listy wyborcze** miejskie już tylko do przyszłej środy będą wyłożone. Jeśli tak wszędzie, jak w Poznaniu, zaglądają obywatele do list wyborczych, aby się przekonać, czy są zapisani między tymi, którzy mają prawo do wybierania radnych miejskich, to niewątpliwie można być przygotowanym na przykry zawód przy tegorocznych wyborach w jesieni. Tu u nas bowiem bardzo mało interesu okazują obywatele, aby sprawdzić listy wyborcze.

* **Firma J. Kratochwill** przy Młyńskiej ulicy, podała się w dniu 18 bm. do konkursu. Jestto młyn parowy, należący dawniej do A. Kratochwilli, który obecnie prowadził go na rachunek swój żony.

* **Sanitarna** policja nakazała w mieście naszym nie tylko codziennie czyścić wodą wszystkie ścieki, mający dobry spadek, ale nadto wyparzać gorącą wodą wszystkie ścieki w pobocznych uliczkach, nie mające dobrego spadku.

* **Pan dr. Stan** nabył od p. Spizewskiego kamienicę przy ul. św. Marcina nr. 14, za sumę 72,000 tal.

spożywali mniej ryb, a więcej mięsa, dalej wyznać muszę, że miałem nawet ochotę pozostać przy nich, lubo wiedziałem, że trzeba mi będzie zostać także korsarzem, a to haniebne rzemiosło, wprowadziłoby mnie mogło, w razie gdybym został schwytanym pod sąd wojenny i na szubienicę.

Wówczas zdawało mi się to jednak rzeczą zabawną, mieszkać w twierdzy na wysokiej górze i odbierać cło wodne od kupców chińskich. Miałem lat osiemnaście i głowę naładowaną rozmaitemi romansami ze średniowiecznych czasów, to też ten sposób życia wywierał na mnie czar ponętny; od tego czasu robiłem sobie nieraz gorzkie wyrzuty o ten brak moralności, ale wówczas wszystko mi się w innem przedstawiało świetle.

Wieczór mijał. Cudne gwiazdy strefy południowej, o których wspaniałej świetności my na północy żyjący, nie mamy nawet wyobrażenia, ukazywały się na niebokręgu, oblewając nas smugami świetlanymi. Woń rozmaitych nieznanych mi roślin, napęliła powietrze, odurzającemi wyziewy. Wieczera, tytoń i wyborna kawa wprawiły mnie w tak przyjemne usposobienie, że pomimo niewoli na wyspie barbarzyńskiej i rozłączenia z wujem, czułem się zupełnie zadowolonym i cała moja istota była jakąś niepojętą błogością przejęta. Moje oczy błyszczały i lica pały, to też Abu Ben spostrzegł moje wruszenie, a ja wyznałem mu, że mi się tu bardzo podoba, i że wdzięczny jestem jemu i jego towarzyszom, za to, że tak dobrze obchodzą się zemną.

— Mój synu, — odpowiedział, — u nas

* **Tutejsza artylerja** polna, która przed paru tygodniami wymaszerowała na ćwiczenia w strzelaniu do Sokołowa na Śląsku, powróciła w tych dniach do Poznania.

* **Przymusowa dezynfekcja** zarządziła przed kilku dniami policja w dwóch domostwach na starym Rynku i w jednym na Chwaliszewie.

* **Najstarszy weteran** z niemieckich wojen o niepodległość, zamieszkały w mieście naszym, Jan Becker, umarł w ubiegłą niedzielę. Rodził się w roku 1793. Miał zatem 91 lat.

* **Śp. Wiktor Sobeski**, dyrektor sądu ziemianckiego w Międzyrzeczu, zmarł w dniu 23 bm. Zmarły był dobrym Polakiem, a obowiązki narodowe z urzędowemi szczęśliwie godzić umiał. Cześć jego pamięci!

* **Ślub.** W dniu 22 bm. pobłogosławionym został związek małżeński, pomiędzy p. Franciszkiem Markwitem, nauczycielem z Pniew, a panną Stanisławą Kabacińską z Orzeszkowa.

* **Dobra Wroniawy** w babimostkim powiecie, obejmując 2100 hektarów, nabył od p. hr. Zyberty Platera, pan hr. Stanisław Plater za 840,000 marek.

* **Z powiatu obornickiego** wymigrowało w drugim kwartale rb. 111 ojców rodzin i młodzieży, razem 246 osób, i to 240 do Ameryki, trzy osoby do Królestwa Polskiego i Rosji i trzy do Anglii.

* **W Gasteinie** padał w dniu 20 bm. śnieg przez kilka godzin.

* **Młody malarz** Dębicki, uzyskał w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, wielki medal srebrny.

* **Miasteczko Illa**, w powiecie wilejskim, zgorzało niedawno. Spłonęło około 100 domów, kilkadziesiąt sztuk bydła i koni.

* **Oryginalne jubileusze.** Pewien mieszkaniec Insbrucku wyprawił w tych dniach ucztę dla licznych przyjaciół i znajomych z powodu wielce oryginalnego jubileuszu, a mianowicie swego pobytu w tém mieście w przeciągu — miliona minut. Z zągarkiem w ręku biesiadnicy wyczekiwali na ową milionową minutę, a gdy ją wskazówka naznaczyła, rozpoczęły się toasty. Dziennik opisujący ten fakt, wspomina o innej, nie mniej oryginalnej uroczystości, wyprawionej przez pewnego zwolennika Gambrynsa, który święcił — swój stutysięczny kufel piwa. Potrzebował na to czasu lat 27, miesięcy cztery i dni 21.

* **Miasto Nortwich** w Anglii ostatni wtorek przeżyło w strachu śmiertelnym. Miasteczko to (13,000 mieszkańców) zbudowane jest na pokładach soli, które tam pod ziemią topnieją najwidoczniej, zkad pochodzi, iż często ponad niemi zagłębia się powierzchnia ziemi. We wtorek ostatni domy miasta zaczęły drzeć od samych fundamentów, pękały mury, trzeszczały złowrogo więzania dachów. Przestraszeni mieszkańcy puciekali na przyległe wzgórza. Z wzgórz patrzeli na to, jak cały czworobok domostw, położony w samym środku miasta począł zwona zagłębiać się i zapadać w łono ziemi, tak, że pod wieczór z otwartych czeluści sterczał już tylko wierzchołek parowego komina fabryki, która wraz z czworobokiem powoli zanurzyła się w otchłań. Mieszkańcy oczywiście opuszczają miasto skazane na zagładę.

* **Na wyspie Ischii** dało się czuć onegdaj silne trzęsienie ziemi, które nie zrzuciło żadnej szkody, lecz obawa pomiędzy ludnością wielką.

* **Los korespondenta w Egipcie.** W dzienniku „Daily News“ zamieszczono list z Echnochu, podający następujące szczegóły o podróży p. Oliviera Paine'a, korespondenta „Figara“.

Znaleziono go umierającego na pustyni między Edfy i Soombo. Uległ on porażeniu słonecznemu. Jakiś felach przywiózł go napowrót do Edfy. Obywatele miejscy troskliwie zaczęli go pielęgnować, tak, że przyszedł do siebie ale naczelnik policji miejscowej rozkazał aresztować podróżnika, pomimo jego protestu i złego stanu zdrowia.

Wszadono go na osła i zaprowadzono do więzienia, żołnierze musieli go z obu stron podtrzymywać, bo o własnej sile nie był w stanie na osła siedzieć.

szczęście nigdy nieprzemija. Burze wstrząsające Oceanem niedochodzą do nas; gwałtowne wichry niszczące świat cały, łamią się o nasze góry. Jesteśmy tutaj od wszelkiego napadu bezpieczni, tak z przyczyny naszego wazkiego, z piaszczystym gruntem portu, jako i z przyczyny niezwykłej waleczności naszego naczelnika i jego Arabów. Na téj wyspie niema ani węzów ani żadnych szkodliwych i jadowitych owadów, przeciwnie jest tu wiele jeleni i rozmaitej zwierzyny i ptaków, które nam na wyborne służą pieczenie. Jestto w istocie raj ziemski. Gdy się znudzim beczynnością, wyjeżdżamy na naszych statkach na morze, napadamy na nieprzyjaciół, tak jak to już nasi przodkowie czynili, i odbieramy im ich bogactwa, potem powracamy znów na naszą wyspę, gdzie nas żony i dzieci oczekują i radośnie witają. Wierz mi młody Giauże, że niemasz w świecie szczęśliwszych od nas ludzi.

— Wierzę i czuję to! — zawołałem z zapalem.

— Wierze zwróć się z prośbą do naszego Mirzy al Reis, aby cię przyjął do naszego szczepu, a on ci nie odmówi zapewne. Jesteś wprawdzie niewolnikiem, lecz on zdobył cię swym własnym mieczem, a ty bronieś się jak młode orle.

Zajęty tą myślą postanowiłem zaraz nazajutrz udać się z tą prośbą do Mirzy i z bijącymi pulsami i głową rozognioną, poszukałem sobie noclegu, wśród woniących krzewów i wkrótce w objęciach snu zapomniałem o wszystkim co mnie spotkało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Abu Benowi jarmarki w Bombaj, odprawiane w okręgu Bycolla, gdzie ta ulubiona konfitura wystawiana bywa w tysiącach dudek na sprzedarz. Arabowie słuchali mnie z uwagą, kazali sobie każde me zdanie tłómaczyć i powtarzali ciągle: „Bóg jest wielki!“

Po obiedzie przynieśli służący kosztowne dzbany, lecz ze strasznie mętną i brudną wodą do mycia. Każdy umył twarz i ręce, lecz wcale ich nie ucierał. Noc była śliczna, więc wszyscy usiedliśmy na dworze i paliliśmy z jednej lulki z daktylowego drzewa. Każdy z nas po kolei wyciągał z niej kilka kłębow dymu i podawał ją dalej. Arabi napelniali obadwa policzki dymem i potem wypuszczają go nosem. Ja tego nie umiałem, a moje daremne usiłowania w naśladowaniu tego sposobu palenia fajki rozmięszały nie mało moich towarzyszy. Służący roznieśli potem wyborną kawę w małych kosztownych filiżankach z chińskiej porcelany, widocznie na Dżonkach chińskich zrabowanych. Kawa była czarna i gorzka, lecz miała smak i woń wyborną. Gdy powiedziałem, że to jest prawdziwa Mokka, Abu Ben pogłaskał mnie po ojcowski i przemówił coś w arabskim języku do swych towarzyszy, na co oni potakująco kiwali i zdawali się mówić: — Tak, tak my go nawrócimy.

Po stanowilem opierać się temu stanowczo, lecz wyznać muszę, że Arabowie nie zrobili na mnie złego wrażenia, bo byli dla mnie i pomiędzy sobą tak dobrzy, jak bracia. Na ich sposób życia byłbym się także zgodził, gdyby tylko byli

W więzieniu odbyło się badanie Olliviera Paine'a, kiedy zaś poprosił o wystanie telegramu do konsula francuskiego, wręcz mu odmówiono. Zamknięto go w samotnej celi pod strażą. Korespondent gazety „Daily News” opowiada, że Paine zamierza wytoczyć rządowi egipskiemu proces o bezprawne aresztowanie.

— Widziałem się z Paine — dodaje korespondent — wycieńczony wielce, mówił mi, że w drodze z Esnocha do El-Onejdu napadła go banda Arabów i zabrała mu wielbłądy i wszystkie rzeczy. Sam ocalał jedynie dzięki celnemu odstrzeliwaniu się Arabom.

Tłomacz Karry, towarzyszący Paine'owi, umarł skutkiem znużenia i następstw porażenia słonecznego na pustyni. Ciało jego znaleziono i pochowano na cmentarzu w Edfie.

*** Upadek owiec w Australii.** Z Adelajdy, kolonii angielskiej w południowej Australii, donoszą, że wskutek długotrwałej suszy, straty dochodzą do olbrzymich rozmiarów. Jeden z większych właścicieli posiadał przed rokiem gromadę ze 130,000 owiec, z których 120,000 już padło, a reszta 10,000 może wkrótce padnie. Na jednej ze stacji w okolicy rzeki Lachlan z głodu i braku wody padło 80,000 owiec. Wzdłuż kolei, prowadzącej do Nyn-ganu, leżą setki trupów padłego bydła, owiec, kengurów i innych zwierząt australijskich. Hodowcy obawiali się, że jeżeli niebawem nie spadną deszcze, to wszystkich inwentarzy pozdycha. Finansowe położenie okolic dotkniętych suszą jest opłakane i szkodliwie oddziałuje na cały obrót handlowy. Zmniejszy się także naturalnie i wywóz wełny, na którym polega cały dobrobyt kraju.

Pokwitowanie.

Na „Podręcznik dla dozorców szkółnych”, który wyjdzie w sierpniu r.b., złożyli przedpłatę po 1 marce za egzemplarz:

1. J. Dąbkiewicz z Zielnik 2 egzempl.

Przedpłatę można przysyłać w markach pocztowych.

Rozmaitości.

*** Trafik frant na franta.** Powiadam panu, że moja żona ma tak piękne i długie włosy, że jak je wczoraj rozpuściła, to się wlokły za nią po ziemi jak ogon...

— To jeszcze nic, kochany panie. W zeszłą niedzielę żona moja wyszła na spacer i wyobraź pan sobie, że ona sama była już na rogu Wielkiej rycerskiej ulicy, a włosy jej — na ulicy św. Marcina.

— Ech, to być nie może!

— Jakto być nie może? Zostawiła je u fryzjera do wyczesania!...

*** Żona jest jak zdrowie.** Pan Ignacy nie zbyt szczęśliwy w pożyciu małżeńskim, uskarżał się na swą małżonkę przed przyjacielem:

— Jest to złośnica, — mówił; — kobieta bez serca, zalotna, kłótniwa, mam jej już dosyć, mam jej nawet za wiele.

— Przestań, — rzekł przyjaciel. — Niesłusznie potępiasz tę kobietę. Każda z żon ma swoje dobre strony. Ale żona jest jak zdrowie. Aby ją ocenić, trzeba ją stracić...

— Ach, mój drogi! — wykrzyknął pan Ignacy, — jakżebym pragnął jak najprędzej moją żonę ocenić!

*** Właściwy powód.** Dwóch ludzi jedząc obiad w pewnej restauracji, znalazło mały trzewiczek na dnie wazy i zaczęli okrutnie łajać gospodynię. „Cóż to tak brzydkiego widzicie w trzewiku dziecka?” zapytała gospodyni. „Brzydkiego nie” była odpowiedź, „ale trzewik ten zajmuje we wazie wiele miejsca, stąd dla nas krzywda, bo mniej zupy.”

*** Nie w porę.** (Przed obiadem). Żona. Słuchaj mężu, o tobie znowu takie rozmaite rzeczy gadają.

— Mąż. Proszę cię raz na zawsze, nie psuj mi humoru, kiedy znużony przyjdę od pracy i z apetytem pragnę zjeść obiad!

— Żona. (Nazajutrz przy obiedzie). Ale to też nie pięknie od naszej sąsiadki, dowiedziałam się dzisiaj —

— Mąż. [kładzie gniewnie widelec.] I to mi takie brednie musi właśnie przy obiedzie opowiadać, że czek ani spokojnie jeść nie może! czy chcesz, abym się w restauracji stołował?

— Żona. [za kilka dni już po obiedzie.] No, teraz też kwita z przyjaciół z panią doktorową! Takiego oszczerstwa ścierpieć nie myślę! Wystaw sobie —

— Mąż [wstaje gniewny i sięga po kapelusz]. Daj mi święty pokój z temi bredniami. Ja po obiedzie spokojnie chcę trawić, a ty pewnie chcesz, aby mi się to, co zjadłem, w truciźnę zamieniło?

— Żona. Przed obiadem, przy obiedzie, ani po obiedzie nie słyszeć nie chcesz — kiedy ci więc mam coś powiedzieć?

— Mąż. Wtenczas, gdy mnie nie ma w domu.

*** Poprawka.** Pewien pan zapraszał do siebie starego nauczyciela na szklaneczkę wina, mówiąc, że ma prawdziwy nektar. „Panie,” rzekł z powagą nauczyciel, „gdy mowa o płynach, nie mówi się hektar, ale hektolitr.”

Kapitały, z dnia 24. lipca.

Poznańskie listy zastawne	101.70
Poznańskie listy rentowe	101.60

Anstryackie banknoty	167.80
Rosyjskie banknoty	204.30

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23 lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszonicy	19 —	18 —	17 20
Zyta	14 80	14 40	14 20
Jęczmienia	—	—	—
Owsa	16 —	15 —	14 —
Grochu do gotowania	—	—	—
— na paszę	—	—	—
Wyki	—	—	—

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedzenia 48,40 na lipiec 48,40, na sierpień 48,40, na wrzesień 48,40, na październik 47,10, na listopad 46,40, na grudzień 46,20 m. Okowita (bez beczki) 48 50 m.

Berlin, 24. lipca.

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 49.70-50.30 mrk., lipiec-sierpień 49,40-49,50 mrk., sierpień-wrzesień 49,40-49,50 mrk., wrzesień-październik 49,30-49,40 mrk., październik-listopad 48,40-48,50 mrk., listopad-grudzień 47,90-47,90 m. Wypowiedziano 00,000 litr.

Szczecin, 24. lipca

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki p. 49.80-49.70 m., w miej. z beczką p. 00.00, na lipiec-sierpień 49,30-49,50 mrk., sierpień-wrzesień 49,30-49,50 mrk., na wrzesień-październik 49,20-49,40 mrk.

Olój rzepakowy, za 100 kilogram. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na lipiec 53,50-53,50 mrk., wrzesień-październik 52,50-52,50 mrk.

Petroleum 785,00 m.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN” pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Co tylko opuściło prasę dziełko pod tytułem:

WIENIEC Powieści i Opowiadań Ludowych.

Zawiera następujące powieści:

1) Bródka. Podobieństwo dla rólników; 2) Nie bogactwa stanowią szczęście człowieka. 3) Jak się pijanica Bartek za życia dostał do sieni piekielnej. 4) Jak poszło pijanicy Maćkowi. 5) Potrzeba religijnego wychowania. 6) Nie sądzić a nie być dzieckiem sądzi. 7) Szlachetny czyn chłopca polskiego. 8) Nauka czyni ludzi wielkimi. 9) Siódme nie kradnij, czyli Jak poszło Bartkowi i Kubie. 10) Dwie drogi: jedna do nieba, a druga do piekła prowadząca. (Podobieństwo). 11) Jak szewe Pociągiewicz i gospodarz Lipa przez marnotrawstwo swych żon przyszli do wielkiego nieszczęścia. 12) Trzy Litwinki. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. 13) Posyłajcie dzieci do szkoły. Opowiadanie dla rodziców. 14) Zgoda na polu bitwy. Powiastka z dziejów czeskich. 15) Powiastka dla gospodyń i gospodarzy.

Całe to dziełko obejmujące 10 arkuszy druku kosztuje tylko 75 fen. z franko przesyłką 85 fen. — Należytość uprasza się przysyłać w liście znaczkami pocztowymi pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina”
Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Księgarnia Katolicka

Poznań, Wodna ul. nr. 25

wydawa własnym nakładem i poleca książkę do nabożeństwa p. t.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ceny: na zwyczajnym papierze: w skórę 1,50 m. — w skórę ze złotym brzegiem 2 m. — ze złotym brzegiem i zamkiem 3 m. — z okuciem i zamkiem 4,50 m. — Na papierze welinowym: w czarną skórę z zamkiem i piórnymi stalowymi okuciami po 6, 6,80, 7,50, 8 marek — z dwoma zamkami 8,50 m. — Francuska oprawa w safian bez zamków po 6 i 8, ze zamkiem 8,60 m. z dwoma zamkami 12 marek. — W aksamit z zamkiem i okuciem po 5,50, 6, 7,50, 8,50 i 10 m. — W kość białą po 9, 9,50, 10 marek. — Prócz tego w różnych lepszych oprawach od 15 do 50 marek. Do każdej zamówionej książki uprasza się dołączyć 20 fen. na porto.



Obok stojący wzór służy do brania miar dla Szanownej Publiczności pozamięscowej. Na nogi chude winna być miara cokolwiek dostatejnie wzięta, na pełniejsze (tłuste) nogi obciślej, z dodaniem uwag dolegliwości nagniotków itp.

J. Skóraczewski
Poznań,
Stary Rynek nr. 7,
(106) I. piętro.

Na porę wiosenną i letnią wszelkie nowości krajowe i zagraniczne na ubiory i paletoty męskie

odebrałem i takowe po umiarkowanych cenach polecam.

Zwracam także uwagę Szanownemu Duchowieństwu, iż wykonuję **zgrabne i odpowiednie kroju rewerendy.** (63)

W. Kozlicki

Poznań, Jezuitska ulica nr. 4.

!!! Harmoniki !!!

Szanownej Publiczności polecam Harmoniki nadzwyczajnej trwałości, z nowosrebrnymi głosami, trąbami i lustrami, poczynszy od 6 do 50 mrk., pudelka samo-grajace w cenie 50 marek, gitary od 6 marek, skrzypce, smyczki, struny, kalafonia do skrzypców i do szello, harfy eolskie w cenie 12 mrk., katarynki (melodiony), katarynki do uczenia ptaków po 10 mrk.; także salonowy Antyk samo-grajacy koncertowe sztuki, który kosztował 500 tal., tania do nabycia. — Wszelkie reparacje instrumentów muzycznych przyjmuję i wykonuję jak najszybciej i najtaniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

Co tylko wyszło i polecamy:

Gorzałka.

Bratnie słowo do ludu polskiego,

napisał

Ks. dr. Kantecki.

Cena egzemplarza 25 fen. wraz z przesyłką pocztową. Dziełko to polecamy jak najserdeczniej. Pieniądze przesyłać można w znaczkach pocztowych w liście, pod adresem:

Ekspedycja „Wielkopolanina”
Poznań, Wodna ulica nr. 15.

M. Pawlewskiego

EXTRAKT ZIELNY

poleca się cierpiącym na ból zębów, jako środek najskuteczniejszy. Cena fl. 60 fen. Dostać można w fabryce słynnej wody na oczy w Poznaniu, Długa ulica nr. 7. Zamięscowym mniej nad 2 fl. nie wysyła się.

Skład mój bogato zaopatrzony w białe, szmelcowe, kominkowe i wszelkie inne gatunki (86)

pieców

polecam po bardzo umiarkowanych cenach. — Niemniej trudnię się przedstawianiem starych pieców, kuchni i t. d. i urządzam takowe podług najnowszego systemu.

J. Masadyński,

mistrz garncarski,
przy ulicy Jezuitskiej nr. 8
(dawniej Piekary nr. 23).

2 maszynistów

do prowadzenia parowych maszyn potrzebuje natychmiast

J. Rychlewski,
fabrykant w Żninie.

Stare rzeczy kupuje i płaci najwyższe ceny
S. Oberski, Rynek 72, I p.